

W co inwestować gdy nadejdzie czas aby porzucić metale?

22 września 2014

Złoto i srebro przez ponad 4000 tys. lat było pieniądzem. Od roku 1971 żyjemy jednak w systemie, w którym rola obu metali została całkowicie zmarginalizowana, jako barbarzyńskiego reliktu nie generującego dochodu czy odsetek.

Taki wizerunek złota stworzyły nam banki centralne oraz przekupni politycy, gdyż w efekcie braku naturalnego hamulca w postaci linku do złota, rządy zwiększały zadłużenie, stając się zakładnikami instytucji finansowych. Te z kolei rozrosły się do rozmiarów nie mających precedensu w przeszłości. Nic zatem dziwnego, że masy są obecnie zniechęcane do metali szlachetnych.

Wszak tylko one nie są oparte na długu, lub zależności od systemu finansowego. Od 2008 globalne podejście do złota bardzo się zmieniło. Banki centralne po raz pierwszy od dwudziestu lat zaczęły ponownie skupować metal i odbudowywać rezerwy. Tradycyjne złote potęgi, czyli Chiny, Rosja oraz Indie zwiększyły zakupy na tyle, że doszło do ogromnych transferów metalu z zachodu na wschód.

W roku 2012 ogromny popyt w Azji był uzupełniany złotem pochodzącym z tzw. „słabych rąk” (zapasy GLD, największy złoty ETF). W 2013 roku głównym światowym dostawcą okazał się Londyn. Mimo iż Wielka Brytania praktycznie nie posiada złota, to do Szwajcarii, a następnie do Chin przetransferowano ponad 1000 ton kruszcu. Wszystko wskazuje na to, że azjatycki popyt na metal fizyczny został zaspokojony metalem „bezpiecznie” zdeponowanym w Londynie, w imieniu wielu krajów.

W każdym razie, mamy na świecie ogromny popyt na złoto oraz srebro fizyczne, szczególnie po stronie azjatyckiej części globu. Z drugiej strony, ceny obu metali są „zarządzane” z

Londynu oraz NY poprzez system kontraktów terminowych. Dzięki otwarciu giełdy metali w Szanghaju dla zachodnich inwestorów, rola zachodu w kształtowaniu się ceny najprawdopodobniej ulegnie zmniejszeniu na rzecz realnego handlu metalem fizycznym.

Wraz ze słabnącymi wpływami kartelu cena złota i srebra zapewne będzie rosła, kształtując się ostatecznie w oparciu o relację popytu i podaży. W praktyce, oznacza to dużo wyższe ceny metalu. Obecnie możemy tylko spekulować, czy będziemy mieli do czynienia ze skokową rewaluacją ceny metalu, związaną z jego powrotem do systemu monetarnego, czy raczej przyczyna będzie bardziej prozaiczna, jak np. marginalizacja comexu.

Ostatecznie jednak, metali nie nabyliśmy po to, aby trzymać je po wsze czasy, lecz aby zabezpieczyć majątek przed cypryzacją, czy innymi konsekwencjami resetu długów. W perspektywie kilku, a nie kilkunastu lat przyjdzie nam się pozbyć metali. Ostatecznie, złoto zawsze dostarczało świetnych wyników inwestycyjnych w okresach niepewności, rozpadów systemów monetarnych, czy negatywnych stóp procentowych. Największe jednak zyski zawsze generowane były w ostatnich fazach wzrostu, kiedy to masy zapominały o fundamentach oraz celu posiadania złota i przeważała chęć spekulacyjnego zysku.

W każdym razie, gdy złoto czy srebro stanie się obiektem pożądania mas, będzie to czas aby się z niego ewakuować. Nie będzie to łatwa decyzja, zwłaszcza w sytuacji wzrostów cen. Obiektywnie jednak patrząc, wartość metali będzie na tyle duża względem innych aktywów, że będziemy musieli dokonać poważnego przetasowania w naszych portfelach.

Nie oznacza to faktu, że nadejdzie dzień X, w trakcie którego stwierdzimy, że sprzedajemy wszystko i zostajemy z gotówką. Wielu starszych i bardzo skutecznych inwestorów stopniowo pozbywa się aktywów, których wartość rośnie ponad rozsądne poziomy, gdyż dzięki temu mają środki, aby nabyć inne tańsze aktywa. Coś jak w przypadku gazu naturalnego na początku roku.

Tak to działa w przypadku wszystkich aktywów.

Wróćmy zatem do rozważań, w co moglibyśmy zainwestować środki uzyskane ze sprzedaży metali, gdy przyjdzie już na to czas.

AKCJE

Akcje obecnie są bardzo przeszacowane, może poza kilkoma wyjątkami, o których pisałem w ciągu ostatniego miesiąca. Obecnie znajdujemy się w okresie najdłuższej globalnej hossy, utrzymywanej falą dodruku oraz zerowych stóp procentowych. Gdy jednak polityka banków centralnych się odmieni, będziemy mogli się spodziewać zasłużonej bessy na rynkach akcji, jeżeli nie prawdziwego krachu o 60% lub więcej.

Skąd będziemy wiedzieli kiedy będzie dobry moment, aby kupować akcje?

Akcje są niczym innym, jak tylko małą częścią przedsiębiorstwa, którego zadaniem jest produkować dla właścicieli strumień gotówki. Jeżeli na rynku mamy do czynienia z bessą, to nikt nie chce kupować akcji, przez co ceny wielu wartościowych przedsiębiorstw są na niskich poziomach. Dochodzi zatem do sytuacji, w której tanim kosztem możemy nabyć udział w wartościowych kompaniach, generujących stały dochód w postaci solidnej dywidendy.

Czynników określających czy akcje są tanie, czy drogie jest mnóstwo. Począwszy od podstawowych wskaźników finansowych, po otoczenie firmy, kończąc na globalnych trendach. Generalnie jednak tanie akcje mamy, gdy firma produkuje nam roczny zysk na poziomie 12 %, w stosunku do ogólnej wyceny spółki (P/E poniżej 8), przy okazji wypłacając solidną 7% dywidendę.

W obecnych warunkach, takie wskaźniki są rzadkością, ale takie wyceny były standardem w 2003, czy na początku 2009 roku. Problem z zakupem tanich akcji był taki, że strach na rynkach paraliżował inwestorów, skutecznie blokując zakup tanich aktywów.

NIERUCHOMOŚCI

Najważniejszym problemem Polski jest fatalna demografia. Nieustanny spadek liczby mieszkańców, przy stałej lub rosnącej liczbie nieruchomości, jest praktycznie gwarantem spadków cen. Mimo iż obecnie nie widzę okazji, ani potencjału, nie oznacza to, że one się nie pojawią w przyszłości.

Ceny nieruchomości w największej części zależą od dostępności kredytów. Obecnie jesteśmy w trakcie najdłuższego okresu niskich stóp procentowych. Docelowo, wyższe stopy są niemalże pewne, czy to w efekcie wzrostu inflacji, czy np. ucieczki kapitału spekulacyjnego. Efektem będzie znaczny wzrost kosztów obsługi kredytu.

Wyższy koszt kredytu przekłada się na mniejszą jego dostępność, czyli spadek cen. Jeżeli jednak dojdzie do spektakularnych bankructw kilku banków w Europie, to kredyt na kilka miesięcy może zostać całkowicie wstrzymany, a wiele osób może otrzymać wezwania do natychmiastowej spłaty kredytu. Tak, jest to możliwe!

W praktyce oznaczałoby to gwałtowny i bardzo poważny spadek cen. Na rynku nagle zaczęłyby się pojawiać bardzo ciekawe okazje. Najbardziej przykra sprawa, to licytacje komornicze wśród osób / firm, które utraciły możliwość spłaty kredytów, zazwyczaj zaciągniętych we franku. W drugiej kolejności, pojawią się oferty od osób, które zwyczajnie nie będą w stanie spłacać kredytów i zdecydują się sprzedać nieruchomość, byleby tylko uwolnić się od kredytu.

Ostatecznie na rynku pojawią się inne okazje. Sam znam przykład inwestora w Hiszpanii, który zakupił kilka domów, z przeznaczeniem na wynajem. W pewnym momencie sytuacja finansowa pogorszyła się do takiego stopnia, że był zmuszony sprzedać jeden z domów za 50% jego ceny sprzed 3 lat, byleby tylko odzyskać płynność.

Wielu z nas zapomniało czas sprzed tanich kredytów frankowych,

ale w okresie szczytu bessy na rynku nieruchomości (jesień 2003), można było kupić mieszkanie na wynajem, które generowało nam 8-10% zysku rocznie. To, że obecnie nie ma takich okazji nie oznacza, że nie muszą się one pojawić w perspektywie kilku lat.

W przypadku braku dostępności źródeł kredytowania, dobrą okazją może być nabycie za gotówkę lokalu komercyjnego, w nowo budowanych osiedlach mieszkaniowych.

Ogromnym minusem inwestowania w nieruchomości, jest skala (znaczące koszty) oraz brak płynności (problemy z odsprzedażą). Rozwiązaniem problemu mogą natomiast okazać się ETF-y, inwestujące w nieruchomości na wynajem w perspektywicznych krajach o fantastycznej demografii, np. w Azji południowo-wschodniej.

Na razie jednak nieruchomości, podobnie jak akcje są relatywnie drogie. Tendencja ta odwróci się wraz z ograniczeniem taniego kredytu. Gdy to nastąpi, możemy zacząć przyglądać się rynkowi. Pamiętajmy jednak, że zmiany na rynkach nieruchomości następują dużo wolniej niż na rynkach akcji. Jeżeli stopy procentowe wzrosną do rozsądnych poziomów, w pierwszej kolejności pojawią się okazje na rynkach akcji. Dopiero po kilku miesiącach na rynku nieruchomości.

RYNEK DŁUGU

Obecnie jest trochę za szybko, aby zastanawiać się jak może wyglądać system po resece długów. Jeżeli jednak duża część posiadaczy długu, w szczególności rządowego, zostanie dosłownie obrabowana, będziemy mieli wyjątkowo negatywny sentyment do pożyczania sobie kapitału.

Będzie to oznaczało ogromne premie ponad wysokość stóp procentowych. Jeżeli stopy będą ustalone na poziomie, powiedzmy 8%, to może się okazać, że pozyskanie kapitału z rynku poniżej 15% jest niemożliwe. Posiadacze kapitału mogą być zatem w bardzo komfortowej sytuacji, w której rynek jest

gotowy płacić bardzo wysokie odsetki, w zamian za możliwość skorzystania z naszych środków.

Mam tu na myśli wiele rozwiązań, poczynając od obligacji komercyjnych zabezpieczonych na majątku firmy, po pożyczki prywatne zabezpieczone na aktywach, wartych np. dwukrotność pożyczonego kapitału.

Na rynku długu wszystko zależy od ogólnych tendencji. Obecnie mamy najniższe obligacje rządowe (niska rentowność) od blisko 200 lat. W przypadku wielu krajów nigdy w historii odsetki od obligacji nie spadły do tak niskich poziomów. W USA, różnica pomiędzy odsetkami od obligacji z najwyższym ratingiem, a odsetkami od obligacji śmieciowych jest najniższa od wielu lat. Oznacza to, że inwestorzy (posiadacze kapitału) zatracili instynkt samozachowawczy.

W ostatecznym rozrachunku przyjdzie im za to zapłacić bardzo wysoką cenę, co przełoży się na odwrócenie tendencji i ponowne faworyzowanie posiadaczy kapitału.

RYNEK SAM PODSUWA OKAZJE

Mądre powiedzenie mówi, że zawsze na świecie jest gdzieś hossa. Inaczej mówiąc, zawsze gdzieś na świecie są niedowartościowane aktywa, których nikt aktualnie nie chce. Obecnie takimi aktywami są złoto, srebro, akcje kompanii wydobywczych, szczególnie tych małych oraz akcje na rynku rosyjskim, czy w Chinach. Dobrze wyglądają także długoterminowe perspektywy dla surowców rolnych.

Z drugiej strony, mamy rynek ekstremalnie drogich akcji w krajach rozwiniętych oraz ogromną bańkę na rynku długu. Najważniejsze w całej sytuacji to zachować rozsądek i umiar. Najwięksi inwestorzy nie stali się wielcy skacząc z aktywa w aktywo, tylko właśnie wyszukując tanich aktywów o dobrych fundamentach, cierpliwie czekając, aż zostaną one dostrzeżone przez szerszy rynek. Co kilka lat słyszymy o nowej ekonomii, nowych zasadach a i tak zawsze zwyciężają fundamenty, prawo

popytu i podaży.

Gdyby za kilka dni kartel w walce z Rosją zbił ceny ropy poniżej 70 USD za baryłkę, będzie to niewątpliwa okazja i takich właśnie wydarzeń należy wypatrywać, a nie płynąć tam gdzie tłum.

PODSUMOWANIE

Ostatnie 3 lata przyniosły wiele rozczarowań posiadaczom metali szlachetnych. Do 2011 roku złoto generowało systematyczne zyski przez ponad dekadę.

Wiele osób, które zainwestowały środki w metale, szczególnie w 2011 roku, ma dziś nie lada orzech do zgryzienia. Jedyne, co można zrobić, to ponownie przyjrzeć się fundamentom. Te wcale się jednak nie zmieniły.

Sytuacja banków na całym świecie jest gorsza niż przed kryzysem w 2008. Co najmniej 10 banków, ze ścisłej globalnej czołówki, jest bardziej zalewarowanych, niż Lehman w momencie bankructwa. Dług wielu krajów się podwoił i jest on sztucznie utrzymywany na powierzchni dopływem świeżego kapitału z banków centralnych. O konieczności szybkiego przebicia baniek i zagrożeń dla całego systemu wielokrotnie przypominał Bank Rozrachunków Międzynarodowych.

W takim momencie najważniejsze staje się bezpieczeństwo. Dysponując kapitałem za kilka lat, a może i szybciej, będziemy łatwo mogli nabyć wiele wartościowych aktywów po promocyjnych cenach. Obecnie nie sposób przewidzieć, w które aktywa powinniśmy wchodzić gdy przyjdzie czas na spieniężenie złota czy srebra.

Być może za jakiś czas napiszę artykuł, że cena srebra rośnie zbyt szybko i warto zastanowić się nad upłynnieniem części zapasów. Tego oczywiście życzę wszystkim serdecznie, gdyż oznaczać to będzie dużo wyższe ceny niż obecnie i zakończenie nerwowych 3 lat bessy.

Rozsądnie jednak patrząc, czas na wyjście z metali nastąpi dopiero, gdy obciążenie nadmiernego długu zostanie zredukowane co najmniej o 50%, socjał rozpadnie się pod własnym ciężarem i poprawią się ogólne warunki do rozwoju biznesu, a na to możemy jeszcze chwilę poczekać.

Na koniec powtórzę dewizę inwestora kontrarnego. Postępując tak jak ogół inwestorów (masy) niewątpliwie czulibyśmy się bezpieczni. Poczucie bezpieczeństwa, a wyniki w inwestowaniu to zupełnie coś innego.

Masy zawsze były i zawsze będą traktowane jako dostarczyciele kapitału. Tym razem będzie podobnie. Mimo że za każdym razem słyszymy o nowej ekonomii, to w ostatecznym rozrachunku koniec zawsze jest ten sam.

Autor: Trader21

Źródło: [Independnet Trader](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”